Nr. 295. We Lwowie, Wtorek dnia 26. Września 1871 Rok

Wychodzi codziennie o godz. 7. rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA	kwartalnie	3 złr. 75 centów
	miesięcznie	1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie	w państwie Austrjackiem	5 złr. — ct.
	do Prus i Rzeszy niemieckiej	4 talary 15 sgr.
	„ Szwecji i Danji	6 „
	„ Francji i Anglji	23 franków
	„ Włoch	20 „
	„ Belgji i Szwajcarji	18 „
	„ Turcji i księstw Naddun.	17 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Biuro Administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogle, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE: nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od administracji.

Szanownych prenumeratorów zapraszamy do wczesnego nadesłania prenumeraty na trzeci kwartał 1871.

Cena prenumeraty na **Gazetę Narodową** wraz z „Tygodnikiem niedzielnym z przesyłką pocztową:

rocznie	20 złr.	— ct.
półrocznie	10 „	— „
kwartalnie	5 „	— —
miesięcznie	1 złr.	70 ct.

Ktoby z panów prenumeratorów życzył sobie oprócz jednego egzemplarza „Tygodnika niedzielnego“ przy „Gazecie Narodowej“ jeszcze drugi lub więcej egzemplarzy prenumerować, zapłaci kwartalnie po 35 ct. za jeden egzemplarz, i otrzymywać będzie pod osobnym adresem,

W miejscu bez „Tygodnika Niedzielnego:

rocznie	15 złr.	— ct.
półrocznie	7 „	50 „
kwartalnie	3 „	75 „
miesięcznie	1 złr.	30 ct.

Równocześnie z przedpłatą na „Gazetę Narodową“ przysyłać można przedpłatę:

Prenumeratę na **Szczutka** rocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., kwartalnie 1 złr. 25 ct.

Na portret litografowany naturalnej wielkości popiersie **Mikołaja Kopernika** podług R. Ghirlandajo, rysowany przez T. Maleszewskiego. Cena 2 talary czyli 3 złr. 66 ct.

Zwracamy uwagę, iż daleko wygodniej, i po trzykroć taniej przesyłać można przenumeratę za przekazem pocztowym.

Lwów d. 26. września.

(Dr. Costy motywowanie wniosku adresowego. — Sprawy bieżące.)

Na posiedzeniu sejmu krajowego 20. bm., wniósł dr. Costa, aby sejm wystosował adres do Najj. Pana i wybrał do tego komisję z 7 członków. Treść motywów dr. Costy jest następująca: „Już na zeszłej sesji sejm uchwalił adres, w którym przedstawia poglądy swoje co do położenia politycznego i życzeń narodu. Adres ten, nietylko w dziennikach, ale i w Radzie państwa wielorako omawiany, jest deklaracją sejmu, i będzie podstawą i ostatecznym celem dążności. Potrzeba wymaga dzisiaj także zwrócić się do Najj. Pana z adresem. Polityczne położenie jest bowiem jeszcze ważniejsze, gdyż u steru stoi ministerjum, które posiada zaufanie monarchy i ludów; temu ministerjum stawia opozycję partja nie wielka, ale potężna, której celem jest podkopanie zamierzonego między ludy austrjackiemi pokoju. W federalizmie, którego rzecznikiem jest ministerjum obecne, jedyny ratunek Austrji; federalizm nie jest rozbiciem Austrji, ale Austrją silną, na wierności zadowolonych ludów polegającą. Walka federalistów z centralistami jest walką wolności z gwałtem; prawdziwa wolność w Austrji możliwą jest tylko na podstawach federalnych; już dzisiaj panuje w państwie ruch swobodniejszy jak za rządów bürgermistrowskich, które w jednym kraju zaprowadziły stan oblężenia, a w drugim, w Dalmacji, do powstania doprowadziły; wówczas żądano wolności tylko dla siebie, a gwałt dla reszty. Nie jest to walka Niemców ze Słowianami, jak widać z wypadków w sejmie tyrolskim, górno-austrjackim i vorarlbergskim, które tak samo jak Słowianie żądają Austrji potężnej, ale na autonomii krajów pojedyńczych opartej. Walka przeciw ministerjum jest zażartą, ale ministerjum tak jak nie dało się dotychczasowym bojem zaciętym w Radzie państwa zwieść z toru, którego już od r. 1861 pragną Słowianie, i ciągle nim naprzód kroczy, tak też ostatecznie odniesie zwycięztwo, tem łatwiej, że reprezentanci centralizmu są jenerałami bez armii, próżną jest bowiem opozycja, która nie może się oprzeć na ludzie. Między deklarantami czeskimi a niemieckimi wielka zachodzi różnica: pierwsi mają lud za sobą, drudzy go nie mają. Na ostatniej konferencji centralistów reprezentowało Krainę dwóch posłów i to urzędników, t. j. radca wyższego sądu krajowego, Kromer, i prokurator finansowy, Kaltenegger. Otóż pytam, czy oprócz garstki biurokratów choć stu niezawisłych obywateli pochwala politykę tych panów? Nie, z pewnością nie! Łatwo zatem zrozumiecie panowie, że hr. Hohenwart nie lęka się takiej opozycji, ale spokojnie do wytkniętego celu zmierza. Dalszym powodem do wystosowania adresu jest reskrypt cesarski do sejmu czeskiego wydany, którym go wezwano, aby podał podstawy i środki do wspólnej czynności celem utworzenia nowej konstytucji. Otóż i sejmu krajińskiego obowiązkiem teraz, przedłożyć swe życzenia co do konstytucji krajowej i państwowej, aby i nam zadośćuczyniono jak Czechom. Cesarz niezawodnie je spełni. Gdy jednak ten przedmiot wymaga dojrzałej i gruntownej rozwagi, wnoszę zatem, aby do sprawy adresu komisję z siedmiu członków wybrano.“

Centraliści pocieszają się fałszywym telegramem, ze Lwowa do Wiednia posłanym, że dr. Ziemiałkowski wniósł w komisji projekt adresu, dający wotum nieufności rządowi. Dr. Ziemiałkowski nie wniósł dotychczas żadnego projektu adresowego.

Komisja kontroli długu państwowego, przez poprzednią Radę państwa wybrana, a urzędująca, dopóki nowa innej nie wybierze (należą do niej sami centraliści), ma się teraz zebrać i coś wielce ważnego w duchu centralistów uchwalić. Płonne marzenie. Aby tylko wichrzyć, donoszą centraliści, że rząd zamyśla Radę państwa zwołać nie do Wiednia, ale do jakiego innego miasta, a mianowicie do Kromieryża. Dotychczas nic ze stron kompetentnych o tem nie słychać. Rząd ma zresztą prawo zwołać Radę państwa choćby do Kulikowa, bo konstytucja ani słówkiem nie wspomina o siedzibie Rady państwa.

Komisja sejmu czeskiego do przedłożenia rządowego o zmianach ordynacji wyborczej, miała już ukończyć swoje prace, przyjąwszy takowe z małemi poprawkami. Nie małą jednak byłaby poprawka, że do wykonywania prawa wybierania i wybieralności potrzebnem ma być obywatelstwo czeskie. Słychać, że wniosek komisji miano wczoraj sejmowi przedłożyć, uchwalić, poczem by we czwartek nastąpiło rozwiązanie sejmu i rozpisanie nowych wyborów według nowej ordynacji.

Tagespresse uważa protest sejmu wiedeńskiego jako akt szaleństwa, jako plamę, którą się zmazał Wiedeń z Dolną Austrją. Oświadcza, że nie chciano się wdać w rozprawę z obawy, aby się nie wykryła cała nędzota protestu, na kłamstwie i przekręcaniu polegającego. Przypomina, że autorem i sprawozdawcą jest właśnie ten sam Lustkandl, który z natchnienia Schmerlinga pisywał broszury i dzieła przeciw ciągłości praw węgierskich, a któremu Deak dowiódł fałszerstwa aktów historycznych i przekręcania faktów.

Organa kroackie wykazują rządowi węgierskiemu, że dla swoich widoków odraczając sejm kroacki do d. 15. stycznia 1872, naruszył konstytucję, według której sejm kroacki ma prawo co roku przynajmniej po trzy miesiące obradować.

Reforma szpitali galicyjskich.

Nie ulega wątpliwości, że jednym z najważniejszych wniosków, jakie wniesiono teraz na stół sejmowy, jest sprawa reorganizacji i ulepszeń krajowych szpitali. Za zbyt ona jest żywotną, aby nie miała interesować wszystkich, lub bez głębszego zastanowienia się, rozstrzyganą przez kogobądźkolwiek być mogła.

Czując to Wydział krajowy, polecił swemu referentowi spraw lekarskich, dr. Z. Dobieszewskiemu, zwiedzenie wszystkich szpitali w Galicji i złożenie sobie o stanie ich szczegółowego sprawozdania. Czynności tej dr. Dobieszewski dokonał i owocem pracy jego w tym względzie, jest dość gruba książka, kilka dni temu, wyszła z druku, nosząca tytuł „Stan szpitali powszechnych w Galicji“ na co zwrócić tu chcemy uwagę, szczególnie posłów naszych sejmowych, którzy głosami swemi rozstrzygać niezadługo sprawę tę mają.

Po szczegółowym opisie pojedyńczych szpitali w Galicji, tak pod względem administracyjnym jak i lekarskim, co zajmuje trzy czwarte całego sprawozdania, w części czwartej, zatytułowanej: „Uwagi ogólne“ wykazuje dr. Dobieszewski przyczyny, sprowadzające wady dzisiejszych urządzeń szpitalnych, i podaje, jak sam powiada, tylko krótkie wnioski, mogące stan naszych szpitali polepszyć.

Ujemne te strony szpitali streszcza dr. Dobieszewski w sześciu punktach, a mianowicie: „1. Wszystkim szpitalom w Galicji pierwszy zarzut uczynić można, że od lat trzech, coraz bardziej się wyludniają z chorych; w niektórych cyfra chorych tak gwałtownie maleje, że gdyby stan ten trwać miał dalej, pozamykaćby je niezadługo należało.

2. W administracji nie ma żadnej wspólnej normy, każdy inaczej się rządzi i rządzi się po swojemu.

3. Niema dokładnego i odpowiedniego zarządu, a Rady szpitalne nie mają dokładnie wskazanego zakresu swego działania.

4. Służba lekarska jest bardzo źle płatną; lekarz jest postawiony w nieustannej zależności, która działalność jego krępuje lub uniemożliwia. To samo powiedzieć można o służbie administracyjnej.

5. Służba niższa zła, zdemoralizowana, w wielu miejcach źle płatna; brak przytem wszelkiej opieki nad chorymi.

6. Nakoniec w wielu miejscach brak stosownego budynku.“

Jako główną przyczynę wyludniania się od lat dwóch szpitali galicyjskich z chorych, słusznie bardzo dr. Dobieszewski uważa ustawę szpitalną z r. 1868, która gminom każe płacić połowę kosztów leczenia za swoich biednych chorych. Zkąd wynika, że gminy niezamożne, gdzie zwykle najwięcej bywa chorych, nie posełają wcale chorych swych do szpitala, aby za nich nie były zniewolone później płacić. Ubywa więc chorych w szpitalu, ale chorych w kraju liczba się wciąż mnoży i śmiertelność zwiększa. A złe zarazy żadnej nie znajdują tamy.

Za wyludnianiem się szpitali z chorych, idzie także i znaczne powiększenie kosztów utrzymania i leczenia każdego chorego. Tak np. w r. 1868 utrzymanie jednego chorego w szpitalu lwowskim przecięciowo wynosiło 125 złr., w r. 1869 137 złr., a w r. 1870 130 złr. — A szczegółowo żywność w r. 1868 $49\frac{1}{2}$, w r. 1869 $50\frac{2}{5}$, w r. 1870 53. Lekarstwa $8\frac{3}{10}$, $10\frac{3}{10}$, $15\frac{3}{10}$. Opał $3\frac{1}{10}$, $3\frac{2}{10}$, $4\frac{8}{10}$. Światło $\frac{2}{5}$, $\frac{4}{5}$, $1\frac{3}{10}$. Słusznie więc powiada dr. Dobieszewski: „że jeżeli chcemy, aby chorzy nasi jak najłatwiej mogli być pielęgnowani, ułatwiajmy im przystęp do szpitali; bo ciż sami lekarze, ta sama służba i opał, to samo światło są dla dziesięciu co i dla chorych dwudziestu, a utrzymanie dwustu ludzi, stosunkowo mniej kosztuje, jak dziesięciu.“ O zniesienie ustawy tej szpitalnej, dotkliwie czuć się dającej szczególnie biednemu ludowi naszemu, dopomina się także i wniosek ks. Króla. Spodziewać się więc należy, że sejm co rychlej przychyli się do niego i wrota szpitalne otworzy dla biednych — w nagrodę czego nie będzie już miewał, jak roku tego np. po 60,113 złr. zaległości za koszta leczenia.

Wniosek ten na tej jeszcze sesji sejmowej uchwalony być winien.

Nad punktami innemi, a mianowicie 2 i 3, dotyczącym ogólnej reformy administracyjnej szpitali, zastanawiać się bliżej teraz tu nie będziemy, ani bowiem komisja szpitalna, ani sejm zajmować się nią, jak słyszeliśmy obecnie jeszcze nie będzie. Obszerniej więc o tem mówić i później mieć czas będziemy.

Co do czwartego punktu, a mianowicie płacy lekarzy szpitalnych, ta powiada dr. Dobieszewski, jest tak niską, że na niej człowiek, od którego wymaga się tak wysokiej naukowej kwalifikacji, i tak obszernych obowiązków, żadną miarą poprzestać nie może. Płace te nadto, dodaje słusznie, bardzo dawno utworzone, kiedy cena produktów żywności w stosunku do wartości pieniężnej była znacznie niższą jak dzisiaj, niesprawiedliwie, aż dotąd się utrzymują. Wnosi więc by płaca lekarza prowincjonalnego wynosiła od 400 do 800 złr. rocznie a pomocnika jego od 200 do 400. W Krakowie zaś i we Lwowie płaca lekarza ordynującego nie może być mniejszą nad 1.200 złr. a sekundarjusza pierwszej klasy 800, drugiej 500 złr.

Wniosek ten uważając za zupełnie sprawiedliwy, popieramy go jak najusilniej. Do stopnia lekarza bowiem ciężką dochodzi się pracą — a praktyka sama, szczególnie szpitalna jest nieustanną jego

Przegląd teatralny.

Przez

Juniusa.

Z powodu wyjazdu ze Lwowa nie mogłem przypatrzeć się grze pani Rakiewiczowej w „Makbecie“ i „Marji Stuart“ Słowackiego, a nie chcąc powtarzać na słowo cudzych uwielbień i powątpiewań, przechodzę wprost do kroniki ubiegłego tygodnia.

W niedzielę (d. 17. bm.) przedstawiono 3aktowy dramat Leopolda hr. Starzeńskiego: „Gwiazda Syberji“. Jest to pierwiastkowy utwór poety z doby, kiedy jego talent jeszcze zaledwie z puchów niemowlęcych wyzierał. Jaki Cuvier byłby już naprzód z błędów i piękności tego utworu mógł wysnuć poecie cały przyszły charakter jego twórczości. Pan Starzeński ma w swoich dramatach znamiona iście poetycznej duszy, nie ma studjów z natury poczerpniętych, ani głębszego tła psychicznego w charakterze swych postaci. Oprócz owego tchnienia poetycznego, które wszystkie jego utwory zaprawia oryginalnym wdziękiem, nabył on już dzisiaj zdolności technicznej w układzie dramatów, prawidłowej jasności w kompozycji i polotu słowa bardziej naturalnego wobec sztuki tak z realizmem zbratanej, jak właśnie dramat. Od poety, który już napisał „Syna Bohdana“ i „Sen trefnisia“ można wiele na przyszłość wymagać, ale w „Gwiezdzie Syberji“ mnóstwo jeszcze rażących błędów i młodzieńczego niedoświadczenia, a charaktery są tak pozbawione znamion prawdy wewnętrznej, tak na tle moskiewskich stosunków paradoksalne, że odtworzenie ich przez artystów staje się wręcz niepodobnem. To nie są ludzie — ale wcielone egzaltacje patrjotyczne ciepłego umysłu, które w tem chyba czerpią jedyną rację bytu, że są właśnie na wskroś przesiąkłe duchem szlachetnego patrjotyzmu. Wiele rzeczywistych piękności w dykcji i podniosły nastrój uczucia polskiego, bijący z dramatu, czyni go pomimo wad kompozycji zawsze cennym nabytkiem repertoaru na przedstawienia świąteczne. Tylko, że podobnoś głębiej poszukawszy w intrydze sztuki, pokaże się, jak wbrew najlepszym intencjom autora żywioł polski wcale nie zaszczytnie z całej awantury wychodzi—to coś tak zupełnie, jak u pana J. S., który chcąc napisać apoteozę bohaterskiej Francji w „Kapitulacji Laonu“, nienajczystszemi podobno odmalował ją farbami. Gra artystów była właśnie tak bezbarwną i powierzchowną, jak tego wymagały martwe charaktery sztuki. Tylko pan Linkowski (książe Anzelm) miał parę momentów brzmiących głębszymi tonami duszy.

We środę (d. 20. bm.) odegrano 5aktową komedję historyczną Eug. Scribego: „Szklanka wody“. Przedstawienie tej wybornej komedji, tak pełnej swobodnego humoru i wytwornego smaku, bardzo rzewne obudziło w nas refleksje. Jakże ten osławiony poeta „trzeciego stanu“, jakże ten nieoszacowany portrecista Francji z doby Ludwika Filipa przy całej łatwości swej Muzy jest moralnym, głębokim, jak poważnym w zasadach, chociaż jak lekkim w formie! Wprawdzie to tak niedawno pisał stary Scribe, ale ileż on jeszcze bliżej był właściwej sztuki, rzeczywistej prawdy ludzkiej, od współczesnych nam apostołów realizmu. Scribe nie osłaniał nagości draperjami i nie był malarzem sielanek obyczajowych, owszem, na wskróś realista, on pierwszy wprowadził na scenę flamandzkie wizerunki życia mieszczańskiego, drgające pulsem ciepłej prawdy, uderzające naturalizmem barw. Ten Scribe nie odsuwał jaskrawych malowideł i drażliwych sytuacyj, jakie mu na pędzel niosła konsekwencja prawdy, historja codziennego życia, ale ten szczery „mieszczuch“ nie szukał cynizmu obrazów *con amore*, nie stwarzał paradoksalnych teoryj, aby je nazwać „kwestją społeczną“, w świecie loretek nie szukał jedynej heroiny dla swych dramatów, a w upadku kobiety nie widział jedynego motywu iście dramatycznego, nie pozował, jak Aleksander Dumas, syn, ani nie studjował fizycznego przesilenia natury u kobiety, jak oktawiusz Feuillet. O tak bez wątpienia! z dniem każdym zniżamy poziom ideałów sztuki, i coraz skwapliwiej wtłaczamy wszystkie nędze ludzkiego żywota w ramy poezji, jakby to jej dziedziną nie było tylko to, co ludzkie, nadobne i wieczne. A ludzką prawdą nie są błotne trzęsawiska najsilniej zwierzęcych upadków i zbrodni, jakie za sobą nanosi skrzywiona cywilizacja, stłumienie wyższych instynktów duszy świata, materjalizm epoki, — nie są to logiczne objawy wieczystej istoty ludzkiej, ale tylko z naturą jej sprzeczne zboczenia chwili. Gubimy ideał — poświęcamy serce z całą rozległą sferą jego wrodzonych uczuć i namiętności za jaką cenę? — za cenę wszystkich nędzot życia rodzinnego i społecznego, które należałoby przygnieść co prędzej, a nie uwieczniać w poetycznych ramach dramatu. Oszaleliśmy z tem godłem „potrzeb chwili“. Bo jakiejże to chwili służy sztuka? Gdyby Aeschyl, Calderon, Szekspir, Wiktor Hugo, Szyler, wysługiwali się potrzebom swojej chwili, to czybyśmy patrzali my, dzieci chwil innych, na te promieniste szczyty poezji z taką ekstazą? Nie, nie — po nad „Czarnych djabłów“ i „Różane djabełki“ istnieć będzie wiecznie świat prawdziwych objawów serca, a kurtyzana młodego Dumasa nie zostanie na zawsze jedynym, sztuki godnym, chwili odpowiednim charakterem dramatycznym.

W komedji, o której mówimy, z przedziwnie misterną sztuką wyrzeźbiony jest charakter królowej Anny. Kobieta prawie dziecięcych jeszcze usposobień, naiwna w całem pojęciu swej roli wielkomonarszej, wzdychająca pod jej brzemieniem do motylej swobody wieśniaczego życia, w każdym porywie serca hamowana etykietą dworu i wysokością pozycji, skłopotana tem wszystkiem aż do płacliwego zrozpaczenia, a przecież instynktowo czująca w sobie siłę królowej, i z konieczną energią od czasu do czasu pragnąca ją zamanifestować, nieporadna w kłopotach serca i tronu, a miotana jeszcze w głębi silnym prądem miłości, — taką jest królowa Anna Scribego, prawdziwa mozajka wielobarwnych rysów duszy, i delikatnych odcieni charakteru, które przelewając się ciągle z jednego tonu w drugi, stanowią postać ożywioną, i spływającą w coraz nowe kształty, jak widoki kalejdoskopu. Wycieniować te najsubtelniejsze przejścia w jej przedziwnym charakterze, oddać naiwność królowej, któraby nie była naiwnością mieszczańskiej gąski, z łagodną plastyką zarysować jej miłość do powabnego oficera gwardji, tak, aby nazbyt zewnętrzne porywy tego uczucia nie obraziły wysokiej dystynkcji monarszej, jest to wszystko zadaniem o ile wdzięcznem, o tyle bardziej trudnem, a z którego najchlubniej wywiązała się pani Rakiewiczowa. Wyznajemy, że żadna z jej dotychczasowych kreacyj nie była tak wszechstronnie obmyślaną, tak głęboko wystudjowaną, i dlatego tak mistrzowską, jak królowa Anna. A zasługa pani R. tem wyższa, jeśli się zważy, o ile jej cała indywidualność artystyczna nie kwalifikuje się do oddania naiwnego i rozmarzonego dziewczęcia.

Pan Królikowski (Bolingbrocke) o cały jeden ton zniżył poziom tak interesującego, tak w historji, jak na scenie charakteru. Bolingbrocke nie był żartobliwym psotnikiem, który płata figle dworskim mandarynom ze St. James na to tylko, aby się ich kłopotem i frasobliwą miną ucieszyć! Była to postać na tle dziejów parlamentarnych Anglii bardzo wyrazista i niezwykła. Potomek możnego rodu, wszechwładny przewódzca torysów, publicysta bezprzykładnej świetności, który ferworem słowa w Izbie gmin i piekącym sarkazmem pióra strącił z ministerjalnych fotelów Marlborougha i Walpola, burzliwy entuzjasta dla każdej idei postępowej, który całą sprężystość swego umysłu poświęcił na usługi polityce i stronnictwom, powinien był w przedstawieniu zachować te wszystkie rysy natury ognistej, potężnej, oryginalnej. Scribe żądał tego w komedji. Jego Bolingbrocke jest na wskroś mężem stanu, przewagą swej inteligencji wyzyskującym wszystkie słabostki i drobne namiętności otoczenia i z małych intryg romantycznych dworu snującym genialne kombinacje polityki. W rękach tego sarkastycznego Bolingbrocka spoczywają wszystkie nici zawikłania; on sam posuwa całą rzeszą figur dworskich, niby bezwładnymi pionami na politycznej szachownicy, ażeby z drobnych konfliktów wydźwignąć takie dzieło, jak pokój Utrechtski, — i ztąd to płynie cały jego humor, pełen dobrze wymierzonej ironii i poczucia swej wyższości, pogodny, bo siebie pewny; ztąd jego pokój stoiczny wśród ogólnego zamięszania, ztąd cała jego powaga nad zamętem sytuacji, a do tego przy całej rzutkości umysłu i wyobraźni, pewien jeszcze odcień flegmy angielskiej, którą należało uosobnić w scenicznym Bolingbrocku, ażeby stał się prawdą w obec historji i wobec poety. Pan K. nie uwydatnił ani jednym rysem tej grandezzy męża stanu dominującego nad sytuacją ani tej wyższej siły, która pewna sukcesu, rozkoszuje się sama sobą a drugich jątrzy pogodną ironią. W Bolingbrocku pana K. niktby nie odgadł wielkiej fizjognomii historycznej a za to widział każdy do przesytu figlarnego gracza, co wikła i rozsnuwa intrygę, ażeby się wprawić w dobry humor i osobistej rywalce przytrzeć rogów. Głębszych motywów ani barwy historycznej nie podłożył p. K. swemu Bolingbrockowi, dlatego postać tak sympatyczna i świetna, zniżyła się do rzędu figur każdodziennych. Artyści potrzebują także studjów dziejowych, bo nie wszędzie dosięże szczęśliwa intuicja. I tak to na deskach naszej sceny rozwiązuje się co wieczora ten problem, czy szkoły dramatyczne są potrzebne.

Pani Miłaszewska (księżna Marlborough) i Woleńska (Abigail) wywiązały się odpowiednio z ról im powierzonych, i tylko jeszcze dyrekcji zrobimy uwagę, że w gronie swych statystów posiada kilka figur o tak gminnych, rzekłbym, dziwacznych rysach twarzy, iż wystawianie ich na widok publiczny w rolach parów i ministrów, a chociażby posłów gmin, psuje całą iluzję scenicznego wrażenia i doprowadza widzów do rozpaczy.

W piątek (d. 22. b. m.) debiutowała młoda artystka z Warszawy, panna Julia Kwiatyńska w 4aktowej komedji Juliusza Sandeau: „Helena de la Seigliére.“

Ta sztuka zawdzięcza trwałe powodzenie na scenach francuskich mistrzowsko nakreślonemu w niej charakterowi Margrabiego de la Seigliére, będącego pomnikowym typem epoki Ludwika XVIII., jakoteż rozwiązaniu zabarwionemu polityczną tendencją. Francuzi lubią antyki — dlatego ten margrabia, nieporównany daguerotyp francuskiego szlachectwa, pogrzebanego już niepowrotnie w kurzu rewolucji lipcowej, budzi tam zawsze sympatyczne echo i rzewne rozpamiętywania. Pan Sandeau wprawdzie w nazbyt płaskiej figurze odmalował tę ruinę społeczną, ale mimo pewnej jaskrawości ileż tam przepysznych, z najczystszej natury pochwyconych rysów człowieka, któremu p. Bonaparte wygrywając bitwy i pisząc kodeksa osobistą wyrządza obrazę. Wypieściwszy jak brylantowe cacko tę postać, lekko już tylko autor zarysował resztę osób, ażeby z całej intrygi wysnuć niespodziewanie myśl świetną — zbratanie się ustępującego żywiołu szlacheckiego z potęgą nowej doby, z ludem. Ten baron Vaubert ściskający dłoń Bernarda Stamply, to była Francja przeszłości, przekazująca wątek nowych czasów żywiołowi, powstałemu z rewolucji. To rozwiązanie było czarującem zja-

walką z niebezpieczeństwem; godziż się więc lekarza za pracę taką stawiać w płacy niżej od kancelistów biurowych lub chłopców sklepowych? Tym, którzy by oszczędności budżetowe robić chcieli na pensjach szpitalnych lekarzy, przypominamy tyfusy, ospy, cholerę i inne straszne epidemie.

Robotnikowi przecie w fabrykach blejwasu lepiej płacą jak innym, dla tego, że się nim trują, a lekarzy, którzy króciej żyją niż ludzie innych zawodów i powołań, wynagradzają za szpitalne ich prace gorzej, jak urzędników, których jedyną urzędową kwalifikacją jest prosta znajomość czytania i pisania.

„Po lekarzu, pisze Dr. D. najważniejszą w szpitalu osobą jest rządca, od jego skrzętności, dobrej wiary, umiejętności, zależy gospodarstwo wewnętrzne szpitala. Gdy ten walczyć musi z biedą, najgorsze ztąd dla instytucji wynikają następstwa.“ Rządca bowiem jest jedyną osobą, która od rana do wieczora przesiadywać musi w atmosferze szpitalnej – na służbie swej. Od jego energii, pracy i sumienności wszystko prócz leczenia w szpitalu zależy. Słusznem więc i godziwem jest żądanie, aby i rządców płaca, odpowiednio do ich zajęć podwyższoną została.

Zle płatny urzędnik uczciwy, gdzieindziej szukać idzie pracy, nieuczciwy, nieuczciwie pensji sobie przysparza a często na chorych robi nawet interesa. Czy na tem jednak instytucja np. jak szpital zyskuje? wątpimy. Najczęściej tak bywa, że gdzie niema sumienności ani względności w nagradzaniu, nie bywa też tam gorliwości, ani sumienności w wykonywaniu służby.

Prócz tych uwag ogólnych nad wnioskami, które teraz w życie wprowadzone być mają, podniósł jeszcze dr. D. potrzebę dwóch nowych posad przy szpitalu powszechnym we Lwowie, a mianowicie: prosektora i chemika patologicznego. Ważność i konieczność tych posad tylko lekarz rzetelnie ocenić potrafi. Żaden szpital większy bez nich się obchodzić nie powinien, szczególnie gdzie funkcjonują sądy i pośmiertne dokonywane bywają badania.

Nie myślimy iść jednak dalej w szczegółowym rozbiorze sprawozdania tego dr. D., przechodziło by to bowiem granicę naszą. Dotknąwszy z niego najważniejszych punktów, chcieliśmy tem zwrócić nań uwagę publiczną, jako na obraz dzisiejszego stanu szpitali naszych, których podźwignięcia dopominają się wszyscy. Z wielu uwag w sprawozdaniu dr. D. i spostrzeżeń nieraz bardzo trafnych i sprawiedliwych, niejeden z posłów naszych skorzystać może i objaśnić się o sprawie, nad którą jutro może głosować mu przyjdzie. Ich też uwadze polecamy sprawozdanie spraw lekarskich Wydziału krajowego.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 18. września.
Rue de Babylone 44.

(O) Zgromadzenie narodowe odroczyło się zawczoraj do 4. przyszłego grudnia, zawotowawszy prawie jednomyślnie projekt do prawa, które upoważnia naczelnika władzy wykonawczej do zawarcia z Niemcami nowej ugody handlowej.

P. Thiers spędził przedtem całe trzy ranne godziny w komisji parlamentarnej i starał się ją przekonać o doskonałości nowego projektu. Następnie powiedział w Zgromadzeniu mowę, która należy do najzręczniejszych przemówień jego parlamentarnych, a w której przekonał widać Zgromadzenie, że zaprojektowana ugoda korzystną będzie dla Francji, gdyż otrzymał większość 533 głosów przeciw 31. Zgromadzenie, żądne wakacji, niecierpliwie słuchało rozsądnych a praktycznych mów pp. Buffet i Peltereau, Villeneuve, którzy doradzali odroczenie, aby mieć czas lepiej się zastanowić i bliżej rozpatrzeć podawane przez Prusy warunki, w których słusznie mają prawo domyślać się pewnej ujmy dla interesów Francji.

P. Thiers zatem otrzymał nową carteblanche, która czyni go arbitrem znacznego interesu finansowo-handlowego, który przy dzisiejszym stanie finansowym kraju, jest rzeczą ogromnej wagi. Trudno atoli było nie uledz przed obietnicą prędszego oczyszczenia sześcin departamentów i zmniejszenia załogi cudzoziemskiej o trzydzieści tysięcy darmozjadów.

Nieporozumienie, wynikłe z rządem włoskim, w kwestji nietykalności klasztorów w Rzymie, które zostają pod protekcją Francji, usunięto przez zrobione Włochom uprzejme ustępstwo. To niby nie trudno i, jeżeli Francja przez taki orleanistowski procedent jednać sobie będzie przyjaciół i neutralnych, spokój jej zewnętrzny może być zapewniony.

Rozbrojenie gwardji narodowej w Lyonie, Marsylii, Nimes i St. Etienne, odbywa się z godnym aprobaty spokojem, i jest nadzieja, iż nigdzie nie wybuchną z tego względu rozruchy. „Bagnety intelligentne“ (gwardja narodowa) dała się uczuć dotkliwie Francji. P. Prudhomme, który przyjmując broń gwardzisty narodowego, powiedział w 1794 roku: „Biorę tę broń aby nią ochraniać instytucje narodowe i w potrzebie aby je obalać...“ od pierwszej chwili i najdoskonalej określił tę instytucję obosieczną, z której rzadko kiedy korzystała legalność, lecz która znaczące przynosiła zawsze usługi wszystkim rewolucjom paryzkim.

Znaną Wam jest zapewne ostatnia broszura księcia Napoleona, w której zbija dokumentnie czyniony jemu zarzut tchórzostwa w czasie wojny zeszłorocznej. Ciekawy byłem co też na to powiedzą skrajni republikanie: owoż jeden tylko, p. Veron, utrzymuje w *Charivari*, iż ks. Napoleon nie może się tłumaczyć odebranemi rozkazami, bo nie powinien był zwracać na nic uwagi, lub też w interesie wojny powinien był iść wbrew tym rozkazom. A tenże sam p. Veron narzekał po 18. marca na demoralizację, która się zagnieździła w armii francuzkiej.

Były minister handlu za cesarstwa, p. Clement Duvernois, otrzymał upoważnienie od komendanta Paryża, jenerała Ladmirault, na założenie dziennika politycznego. Organ ultra republikański, *La Constitution*, przechrzczony z *Verité*, zgorszony ogromnie jest tem upoważnieniem. Czyż więc republikanie żądają swobód tylko dla samych siebie, aby módz odebrać je tym, którzy są różnych z nimi przekonań politycznych?

Administracja konduktów pogrzebowych zniżyła z 5 na 3 fran. taksę za pogrzebanie żołnierzy w czasie oblężenia. Obecnie Rada miejska zawotowała indemnizację 150,000 fr. które się należą owej administracji za odbyte wojskowe pogrzeby.

Przegląd polityczny.

Francja.

Sprawozdanie komisji parlamentarnej do badania kontraktów i zakupień porobionych tak przez ministerjum wojny napoleońskiej, jak i przez rząd obrony narodowej, napisane przez p. Ryana, wyszło w tych dniach i obejmuje przerażające dowody demoralizacji, zgnilizny, nieuczciwości tak w urzędnikach jak w ludności, która mogła wydać ludzi tak wyzyskujących nieszczęścia kraju, i która obojętnie na ich niecne postępki pogląda. Jeżeli kara nie dotknie wszystkich winnych, wykazanych owem sprawozdaniem, i to nietylko kara sądowa, kryminalna, ale kara obyczajowa, pogardy powszechnej praktycznie objawianej nie platonicznie milczącej, jeżeli to sprawozdanie obszerne, bo obejmujące sto stronic druku i setki faktów oszustwa, pozostanie tylko ciekawym historycznym dokumentem, to stanie się ono świadectwem takiego moralnego upadku, iż trudno będzie nawet najgorętszym przyjaciołom Francji wierzyć w jej odrodzenie.

Oto niektóre fakta: Komisja uzbrojenia mianowana przez rząd obrony narodowej, reprezentowana w Anglii przez pana Merton, zwraca się wprost do fabrykantów i zawiera z nimi układy na bardzo uczciwych warunkach. Ze swej strony ministerjum wojny zawiera także układy, ale je zawiera z osobami, „którymby podchlebiano nadając im tytuł dwuznacznych, albowiem aż nadto widać czem są.“ Na mocy tych kontraktów kupuje od tych osób, czyli od tych oszustów, też same przedmioty po cenach o 25, 30, 50, a nawet niekiedy o 100 procent wyższych, niż ceny w Anglii fabrykantom płacone przez komisję uzbrojenia.

Sądy Wersalskie.

(Proces Rocheforta, Mourota i Mareta redaktora i współpracowników dziennika *Mot d'Ordre.*)

Imię Rocheforta nie przestało być popularnem. Sądy obecne nieliczną zgromadziły publiczność, teraz sala sądowa zwana *„salle du Manege“* jest pełną, arcypełną. Kobiet mnóstwo a niektóre z nich występują z całym przepychem toalety, który tu nie jest zupełnie na swojem miejscu.

Rochefort ubrany całkiem czarno; nosi żałobę po ojcu. Obok niego zasiadają Mourot, dawny seminarzysta, który zrzucił sutanę przed święceniem i Maret, obaj redaktorowie *Mot d'Ordre.*

Prezes zapytuje o nazwiska oskarżonych. Rochefort oznajmia, że się nazywa Victor-Henri Rochefort-de Lucay, lat 40, literat.

Henri-Charles Eugène Mourot, 23 lata, dziennikarz.

Henri Maret, 32 lata literat.

Rochefort na jakieś zapytanie prezesa powiada: Pozwólcie mi, abym wam powiedział, kto jestem. Nie mam zwyczaju uchylać się od odpowiedzialności za swoje czyny; dowiodła tego moja walka z cesarstwem. Chcą zrobić ze mnie rodzaj osi, około której obracają się wszystkie złe namiętności ludowe, robocze zaburzenia; a nie mogąc znaleźć czynów na poparcie oskarzenia, powołują się na wspólnictwo moralne.

W chwili wypowiedzenia wojny byłem w więzieniu św. Pelagii, i kiedym słyszał, jak tłum przeciągający pod mojemi oknami wołał: do Berlina! do Berlina! nie obawiałem się utracić popularności i zawiesiłem wydawnictwo dziennika. Przeczuwałem klęski, które nas czekają, ale nie chciałem występować przeciw uniesieniu patrjotycznemu, które mi się wydawało zaślepieniem.

Kiedy 4. września wyrwano mię ze św. Pelagii i zaprowadzono do ratusza, miałem wówczas w ręku całą siłę Paryża. Gdybym miał ambicję osobistą, to wówczas znalazłbym stosowną chwilę do jej zadośćuczynienia. Ale wyzwolony, nie tylko, że stanąłem na boku, lecz wspierałem jeszcze wszystkiemi siłami jenerała Trochu. Liczyłem na niego, że zdoła odeprzeć nieprzyjaciela; była to moja jedyna troska i ambicja.

Wiem, że w nagrodę za moje współczucie i poparcie, do którego wówczas nie miał wstrętu, napisał on list, który zawiera w sobie pewne sądy o mnie, których nie oczekiwałem wcale. Wymawia mi on w sposób nie zbyt szlachetny, żem pobierał płacę, do której miałem prawo. A on jeden właśnie nie miał prawa robić mi podobnego zarzutu, on, dla którego zrzekłem się mojej popularności.

Oto pewnego poranku znalazłem w *Marseillaise* gwałtowną napaść na jenerała Trochu. Oświadczyłem natychmiast, że nadal nie należę do dziennika; nazajutrz poszedłem do drukarni, aby oznajmić, że *Marseilaise* przestaje wychodzić. Otóż ten dziennik był całą moją fortuną, przynosił mi 20.000 franków miesięcznie. Wyrzuciłem tę sumę za okno. Gdybym słuchał mniej patrjotyzmu mego niż interesu, miałbym dziś 100.000 fr. w kieszeni, i byłbym mniej niespokojny o los moich dzieci. Mylnie mię uważano za bogatego.

Zapłaciwszy 115.000 fr. kary za cesarstwa, miałem w kieszeni tylko 15 franków. Minister finansów wezwał mię, abym pobierał płacę, przeznaczoną dla członków Zgromadzenia narodowego; suma wynosiła 15.000 franków. Nie chciałem jej przyjąć.

W tych to trudnych okolicznościach jeden z wydawców paryzkich zaproponował mi, bym założył razem z nim dziennik, który obiecywał wielkie powodzenie. Nie zgodziłem się na tę kombinację, wyrzucałbym sobie przez całe życie, gdybym stawił najmniejszą przeszkodę na drodze walki ze wspólnym nieprzyjacielem.

Przez trzy miesiące nic nie pisałem, *Le Mot d'Ordre* zacząłem wydawać dopiero po zawieszeniu broni. W tym to przeciągu czasu musiałem zażądać płacy. Czyn, z którego zarzut robi mi jenerał Trochu, jest raczej zaszczytnym dla mnie, gdyż poprzednia bieda moja była dobrowolną.

Rząd nie chciał uznać mego zaparcia się; po kilku dniach zawieszono mi dziennik, i to tylko z powodu artykułu, który dyszał nienawiścią dla najezdcy. Chorowałem wówczas ciężko i wyjechałem z Paryża. Byłem w Bordeaux 18. marca, nie mogłem więc należeć do ruchu. Czegoż chcą odemnie?

Wiem, że istnieje pewna opinia, która pragnie zrobić mię odpowiedzialnym za wszystkie zaburzenia. Ci, którzy nie śmią przyznać się do swojej nienawiści, wymierzonej przeciwko dawnemu redaktorowi *Latarni*, przenoszą ją na autora *Mot d'Ordre.* Znajdziecie zapewne w artykułach moich namiętność, gwałtowność nawet, ale zawsze tylko w obronie rzeczypospolitej; znajdziecie energiczne karcenie napaści, aresztowań i przeszukiwań. Jednem słowem, zwróciłem na moją głowę burzę, która innym groziła.

Obwiniają mię, żem poduszczał do zburzenia domu pana Thiersa, do grabienia kościołów. Jest to fałsz. Żądałem tylko, aby zrobiono we Francji, co już zrobiono w Niemczech i we Włoszech. Chciałem, aby sekularyzowano dobra duchowieństwa na rzecz długu dla cudzoziemca.

Kiedy mię aresztowano w Meaux, jenerał pruski, który dowodził w tem mieście, ofiarował mi wolność. Nie przyjąłem jej. — Nie chlubię się z tego, powinienem był tak postąpić, ale podaję wam ten fakt, abyście wiedzieli, że to z dobrej woli staję dziś przed wami.

Prezes. To tłumaczenie nie może jednak wyzwolić pana z oskarzenia. Z pańskim patrjotyzmem i inteligencją potrzeba było rozumieć, że komuna i Paryż walczyły z Francją, z rządem przez nią zamianowanym.

Rochefort. To prawda, ale kiedy przybyłem do Paryża, znalazłem tam już rząd ustalony. Jako dziennikarz, chwyciłem pióro, aby wypowiadać zdania swoje o tem, co się działo. Nie kryłem się z wypowiedzeniem tego, co myślałem o aresztacjach i rewizjach.

Prezes. Bez wątpienia, są nadużycia, których żaden człowiek porządny nie może aprobować, jak np. rzezie i pożary. Niemniej przeto chciałeś pan prowadzenia dalszej walki z armią regularną, atakowałeś Zgromadzenie bronią śmieszności, a lepiej niż kto inny musisz pan wiedzieć, że to jest broń zabójcza we Francji.

Rochefort. Tak, w artykułach moich znajdzie się krytyka i ironia, ale w gruncie była myśl zgody. Tak też sądziła komuna; zechciejcie przeczytać, co piszą *Le Vengeur* i *L'Affranchi.* (D. n.)

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.** Pan Miłaszewski, kiedy był jeszcze dyrektorem teatrów wędrujących, do których zwyczajnie angażują się ludzie, zmuszeni ostatnią biedą, ułożył sobie wtedy zapewne modłę kontraktu w ten sposób, iż stawał się niemal nieograniczonym panem tych białych niewolników, którzy byli zmuszeni zaprzedać się do jego trupy. Zostawszy dyrektorem Skarbkowskiego teatru, kazał ów wzór kontraktu wydrukować, i już każdy artysta tutejszej sceny polskiej musi podpisywać ten barbarzyński akt. I tak n. p. każdy artysta i każda artystka muszą z mocy tego kontraktu zobowiązać się przyjmywać i wykonywać oprócz pewnych ról specjalnych, do których są uzdolnieni, także wszelkie, jakie przez dyrekcję wyznaczone będą. Otóż na podstawie tego punktu może p. Miłaszewski kazać grać artyście, którego chce się pozbyć, n. p. i takie role, do których on najmniejszej niema kwalifikacji; zdyskredytuje go tym sposobem wobec publiczności, zamknie mu karjerę nadal i puści go z kwitkiem — a to mianowicie na mocy art. 11. kontraktu, który opiewa dosłownie: „W zdarzeniach nienależytego wykonania obowiązków, uchybienia opisom niniejszej umowy w ogóle lub w którymkolwiek jej szczególe p.,... poddaje się zupełnie rozporządzeniom, jakie dyrekcja co do niego wydać uzna za stosowne, bądź to przez cząstkowe zmiejszenia ustanowionego wynagrodzenia, bądź przez skazanie na utratę jego przez pewny przeciąg czasu, bądź wreszcie przez zupełne uwolnienie od obowiązku, w żadnym z tych wypadków p..... nie będzie miał prawa lub tytułu do formowania jakichkolwiekbądź pretensyj.“ Art. 7. kontraktu obowiązuje artystów do pobierania wszelkich nauk, jakie dyrekcja za potrzebne osądzi (więc może i sztuki szycia peruk?) sprawiać sobie własną garderobę, łożyć wszelkie usiłowania do powiększenia dochodów dyrekcji i t. d. Urlop można otrzymać tylko pod warunkiem zrzeczenia się gaży na ten czas, chorować można tylko 14 dni, bo później traci się połowa pensji — do czterech tygodni przepada trzecia część gaży, a jeżeli taki niewolnik lub niewolnica p. Miłaszewskiego, dłużej jak sześć tygodni nie umrze z głodu, ale jeszcze ciągle chorować ośmieli się, to za karę traci pensję całkowicie! Ustęp końcowy art. 8. kontraktu orzeka: „jeżeli zaś słabość pochodzi z własnej winy kontrahenta lub kontrahentki, w takim razie od dnia niemożności pełnienia obowiązków dyrekcja płacić nie obowiązana.“

Takie to są ciężkie warunki, jakim poddawać się zmuszeni są artyści tutejszej sceny narodowej. Są oni wobec pana Miłaszewskiego bez prawa, *vogelfrei* jak mówi Niemiec, bo dyrekcji kontrakt nie zobowiązuje wobec nich do niczego, gdyż przytoczony powyżej art. 11. kontraktu wszelką trwałość zobowiązań dyrekcji zmienia w iluzję — w coś, co za najlżejszym podmuchem złego humoru pana dyrektora, może być unieważnionem. Natomiast artyści obowiązują się artykułem 12 kontraktu do ciężkich kar pieniężnych na wypadek, gdyby z niewoli p. Miłaszewskiego zechcieli wcześniej wyłamać się niż jemu to podoba się.

Zauważyć też należy, że położenie aktorów niemieckich, jest bez porównania korzystniejszem pod względem materjalnym niż polskich. I jakżeż wśród takich warunków polski teatr tutejszy może przynęcać dobre siły sceniczne?

W piątek, w dzień św. Michała, ma przybyć do naszego miasta na załogę pułk br. Jabłońskiego. Zawiązał się komitet z obywateli tutejszych, aby przyjąć Polaków i Rusinów, składających pułk ten przy powrocie do kraju ojczystego z obczyzny jak najświetniej. Na cytadeli odbędzie się uczta dla oficerów tegoż pułku i dla tysiąca kilkuset obywateli. Nie radzilibyśmy rozdzielać między żołnierzy pieniędzy — co podobno postanowił komitet. W każdym razie musiałaby kwota, przypadająca na każdego żołnierza, wypaść nisko, a gdyby sumę, przeznaczoną do rozdzielenia obrócono na uświetnienie uczty, to uroczystość pewnie lepiej utkwi wtedy w pamięci panów wojaków. Głodny obiad i parę centów na paczkę tytoniu, zapomina się łatwiej niż suty bankiet.

Mieszkańcy Ormiańskiej ulicy uskarzają się, iż po całych nocach spać nie mogą, takie tam hałasy wyprawiają goście nocni nagromadzonych tam szynków i kawiarń rozmaitej kategorji.

— **Dzień pojednania.** Otrzymaliśmy miejską pocztą następujące pismo: Dnia 25 b. m w trzy dni po powrocie słońca do półkuli południowej, kiedy ponure zwiastuny martwej zimy napełniają nas smutnem oraz pocieszającem przeczuciem życia przyszłego, pobożni starozakonni, odziani w białe szaty śmierć przypominające, obchodzą z głęboką powagą uroczyste święto dnia pojednania, dnia, w którym jak nabożne modlitwy jeszcze za czasów średniowiecznych na półwyspie hiszpańskim pod rządami Muzułmanów ułożone, wyrażać się lubią, pokutujący izraelici westchnienia za jadło, i łzy za napój biorą. Ze smutkiem poważnym, duszę za powrotem do utraconej ojczyzny tęskniącą, przejmującym, uczeni ułożyciele owych modlitw wspominają błogie czasy, w których synami Jakóba, osiadłymi w kraju miodem i mlekiem płynącym rządzili ze sprawiedliwością potomkowie Dawida, a arcykapłan Aronid w czcigodnej świątyni, zbudowanej na górze Moryi, gdzie Abraham, ojciec proroków, usiłował ponieść w ofierze życie jedynego syna na ołtarzu Jehowy, odprawiał wzniosłymi symbolami, nakazane mądremi ustawami Mojżesza, pierwszego objawiciela monoteizmu, nabożne ceremonie.

Po tak przyjemnem rozpamiętywaniu, powstają nabożnemu pełne goryczy piołunu przypomnienia o okropnem zniszczeniu, jakie królujący Babilon na ojczystej ziemi naszej sprawił, o strumieniach krwi niewinnej, które Rzymianie w wojnach zaborczych z żydami w pierwszem stuleciu prowadzonych przelali, o strasznych i naszych czasów już bliższych prześladowaniach, jakich żydzi na zachodzie Europy pod panowaniem hierarchii w stuleciach przedostatnich doznali.

W tych wspomnieniach każdemu oświeconemu żydowi dobrotliwa matka Polska musi się w świętym uroku przypomnieć, która biednym żydom podczas inkwizycji hiszpańskiej, z jednego kraju do drugiego wygnanym, przyjaźny dawała przytułek, która prawdziwą katoliczką będąca, kolebk Chrystjanizmu; Izraelowi, który zdaje się być konieczną fatalnością, jaką świat cały się wydaje, ginąć nie dozwoliła, w której religia izraelicka najściślej do dziś dnia się zachowała, w której izraelici, wygnańcami religijnymi będący, znaleźli gdzie znojne tyloma klęskami głowy utulić. Jak więc się za naszą pierwotną ojczyznę Palestynę, my żydzi się modlimy, tak również powinniśmy, pomni świadczonych dobrodziejstw, modlić się gorąco za drugą ojczyznę, Polskę, która w swojej pomyślności i nasze zbolałe serca ukoi, kiedy się jej godnymi synami staniemy.

Lwów dnia 24. września 1871.

Dr. Menasse Fruchtermann.

— **Na budowę teatru narodowego w Poznaniu** złożyli dalej pp. Michał Toczyski z Podleszan 10 złr., Antoni Paszkowski 2 złr., Seweryn Skrzyński 25 złr., Kazimierz Szeliski 25 złr., dr. Jakób Kulczycki 20 złr., dr. Józef Rożański 5 złr., z administracji „Gazety Narodowej“ 16 złr., za łaskawem pośrednictwem posła dr. Zyblikiewicza, posłowie Wilhelm hr. Siemieński 100 złr. (1 akcja), Cezar Haller 15 złr., Szczęsny hr. Koziobrodzki 25 złr.; z okolic Kołomyi za łaskawem pośrednictwem p. barona Mieczysława Czechowicza: marszałek Jasiński z Zahajpola 10 złr., Roman książe Puzyna z Gwoździca 10 złr., N. N. z Gwoździca 1 złr., N. N. z Gwoździca 2 złr., Kajetan Antoniewicz z Winogradu 10 złr., B. Kobylański z Winogradu 5 złr., Moyse z Rosohacza 5 złr., Siwicki z Cyniawy 4 złr., Bieńkowski z Gód 4 złr., 27 centów, Krzysztofowicz z Kozniecza 5 złr., Markus Brettler z Karolówki 1 złr., Antoni Bogdanowicz z Makijowiec 5 złr., Freind z Siemakowiec 10 złr., Domain z Siemakowiec 5 złr., Abrahamowicz z Trójcy 2 złr., Sierkisiewicz z Załucza 2 złr., Sasulicz z Załucza 1 złr., Zdzisław Jordan Stojowski z Zamulinca 2 złr., ksiądz proboszcz rz. kat. Busz z Zabłotowa 2 złr., ksiądz proboszcz gr. kat. Karatnicki z Zabłotowa 2 złr., c. k. adjunkt sądowy Augustek z Zabłotowa 2 złr., St. Wysocki z Turka 5 złr., Dawid Melzer z Chlebiczyna 1 złr., Sidon Kęplicz z Borszczowa 3 złr., Osadca z Borszczowa 5 złr. Ogółem wpłynęło dotąd na moje ręce 10.075 złr. 8 centów, 1000 franków, 2 dukaty i 13 talarów.

P. Feliks Poradowski, właściciel dóbr Kotowa, raczył się podjąć do zbierania składek w okolicach Brzeżan.

Lwów, (Hotel George) 23 września 1871.

Teodor Zychliński.

Dla jenerała Józefa Wysockiego nadesłała *Krajowi* redakcja dziennika *Hon* w Peszcie 200 zł., załączając następujące pismo:

„A la redaction de *Kraj!*

Salut! fraternité!

Le journal hongrois *A Hon* a Pest a commencé il y a 8 jours une souscription pour le général Wysocky, qui était un des nos héros de liberté en 1849.

Nous envoyons a présent 200 fl. Je vous prie d) en faire une quittance et la nous envoyer.

Vive la Pologne!

Nous continuons encore les souscriptions.

Le 20 sept. 1871.

Rédaction du „Hon“ Pest.“

(*Do redakcji „Kraju!“* Dziennik węgierski *Hon* w Peszcie, rozpoczął przed ośmiu dniami składkę dla jenerała Wysockiego, który był jednym z naszych bohaterów wolności wr. 1849.

Posełamy obecnie 200 złr. Upraszamy was o poświadczenie odbioru:

Niech żyje Polska!

Składka idzie dalej.

Redakcja „Hon w Peszcie).

— **Z Gródka.** (*Habemus papam.*) Po przeniesieniu starosty tutejszego, p. Mauthnera do Kamionki Strumiłowej, sądził „Gródeczek,“ iż przecież raz po 16 letniem panowaniu niemieckiem swobodniejszem życiem politycznem, polskiem odetchnie. Chwilowym objawem tego uwolnienia się od gniotącego nacisku biurokratycznego, była rezygnacja i szerszej publiczności znanego z procesu kryminalnego Blachaczka, pana Adolfa Henzego z posady burmistrza, który straciwszy z odjazdem swego protektora grunt pod nogami, zmuszony był tem samem ustąpić przed kilkoma dniami z tej intratnej dla siebie posady.

Lecz dawniejszemu stanowi rzeczy zawdzięczyć należy, iż cała tutejsza dość liczna intelligencja polska, wykluczoną jest przez machinacje żydowsko-niemieckie od składu dzisiejszej rady gminnej.

Wprawdzie zasiada w tutejszej radzie kilku mieszczan, Polaków, ale takowi nie mając niestety odpowiedniego wykształcenia, nie mogą ani się skutecznie oprzeć intrygom tej kliki, ani też sprostać swemu zadaniu.

Rozumie się tedy samo przez się, iż wybór burmistrza z grona teraźniejszej, ubogiej w intelligencję reprezentacji rady gminnej, nader jest trudnym.

Złemu temu zaradzić tylko może rozpisanie nowych wyborów do rady gminnej; na co się już nawet obecnie zanosi.

Dowodem najlepszym powyższego mego twierdzenia jest uskuteczniony na dniu 19. b. m. pod prezydencją komisarza tutejszego starostwa, pana Albina Strojnowskiego, nowy wybór burmistrza w osobie Zorża Meyera byłego ojca miasta, z czasów absolutystycznych, odznaczającego się chyba jedynie tem, iż jest Niemcem z kolonii poblizkiej, a jako taki znowu protegowany jest przez tutejszą klikę żydowsko-niemiecką.

Do wyboru tego stanęło 35 radnych. Z tych głosowało 18. za p. Meyerem, a 17. za teraźniejszym wice-burmistrzem p. Józefem Smykiem, mieszczaninem tutejszym.

Między większością było 12 żydów, a dalej p. Adolf Henze, p. Wacław Meyer trafikant, p. Jan Buschak, pensjonowany urzędnik i teść p. komisarza Strojnowskiego, pan Wild, oficjał tutejszej kasy podatkowej, chłop Malik i Zorż Meyer (głosował sam na siebie.) Przemilczeć jednakże nie można, iż w gronie tych panów radców znajdywał się także i niejaki Natan Karp, stojący w tutejszym sądzie w śledztwie, z powodu zbrodni kradzieży. Ponieważ Karp, nie miał

---

wiskiem politycznej natury dla widzów z „Théatre francais“ i w tem leży tajemnica powodzenia komedji, zresztą dosyć zwykłej.

Pogniewani na pana Królikowskiego za Bolingbrocka, prędko spędziliśmy chmurę z czoła wobec margrabiego de la Seigliére, który w jego grze nie uronił żadnego rysu swej typowej natury.

Panna Kwiatyńska (Helena) poczynając zawód artystyczny przynosi ze sobą postać bardzo ujmującą, głos dźwięczny i przepojony jakąś rzewną młodyjnością, ruchy zdradzające salonową dystynkcją, jakkolwiek dalekie jeszcze od scenicznego zaokrąglenia — a w duszy, czy przynosi ciepłe uczucie i tę giętką wrażliwość, jaka jest niezbędną artystce, o tem dziś orzekać byłoby przedwczesnem. Gdy młoda debiutantka przyswoi sobie ten pewnik, że wszelka gra dobra zależy na gruntownem przejęciu się rolą, na przetopieniu całej istoty własnej we fantazyjne kształty danego charakteru, na ciągłem odbieraniu wrażeń i równoczesnem przedstawianiu ich grą własnej, ożywionej fizjognomii; gdy młoda artystka pojmie, że na scenie ani na chwilę nie można być obojętną, ani jednego momentu roli nie można pozostawić bez właściwego wyrazu; kiedy i to zrozumie, że wszystko bywa na scenie przebaczonem oprócz chłodu serca w scenach przepełnionych grą żywych uczuć, i kiedy się już wreszcie uspokoi z niegrzecznymi fałdami swej sukienki, wtedy będzie, o! z pewnością będzie artystką. Wtedy znowu nam zagra kiedyś Helenę de la Seigliere i sama się nad tem zdumieje, jakie tam bogactwo stron psychicznych pomieścił autor w tej z pozoru tak zwyczajnej roli. Zyczymy pannie K. ze serca przyszłości.

Zresztą przedstawienie komedji było niezwykle słabem a często bezmyślnem improwizowaniem. Dyrekcja powinna strzedz się podobnego lekceważenia sztuki, jeżeli nie chce postradać kredytu u sędziów najwzględniejszych. Wszakże komedja bywała od dawna na scenie naszej tym *cheval de bataille* dyrekcji, który miał pokrywać wszystkie braki dramatu, a toż przedstawienie „Heleny“ zadało kłam nawet najmierniejszym oczekiwaniom. Gdzież to uleciał z piersi artystów ten duch szczerego natchnienia, to ciepło twórcze, płynące ze studjów i poświęcenia dla sztuki? Czy tam już niema nikogo, coby artystów zagrzał, podniósł, zapłodnił fantazją, rozszerzył widnokręg? Niegdyś był takiem ogniskiem duchowem naszego teatru Kamiński, w Krakowie Hilary Meciszewski, a w Niemczech jest dziś Henryk Laube.

jako taki prawa wyboru, okazuje się tedy wybór p. Meyera nieważnym i nielegalnie przedsięwziętym. Z tego to powodu wniesła owa mniemana mniejszość polska natychmiast przeciw temu wyborowi protest.

Łatwo się tedy każdy domyśli, iż z powodu tego wyboru a względnie z powodu tych machinacyj tej żydowsko-niemieckiej kliki, całe tutejsze mieszczaństwo, tak polskie jakoteż ruskie, tudzież i cała tutejsza intelligencja polska mocno są oburzone, i z upragnieniem oczekują tej chwili, kiedy energiczna ręka naszego namiestnika uwolni tak nasze miasteczko, jakoteż kraj cały od wprawdzie na razie przycichłej, lecz potajejemnie zawsze jeszcze nurtującej i krajowi nieprzyjaznej tej kliki.

— **Ze Złoczowa**. Dnia 19. b. m. odbył się w Złoczowie wieczór muzykalny, na korzyść pogorzelców miasta Dobromila, z bezpłatnym współudziałem przebywającej tu tymczasowo c. k. muzyki wojskowej 80. pułku ks. Holsztyńskiego, pod osobistem przewodnictwem kapelmistrza, p. Gebauera. Jego mistrzowska gra, którą potrafił tutejszą P. T. publiczność zachwycić, zasługuje na zupełne uznanie; gdyż z mocnem przejęciem się, odegrał najznakomitsze utwory muzyczne, a tem samem dawał dowody o swej głębokiej znajomości i biegłości artystycznej. Ze względu zaś na cel dobroczynny, dla którego ten koncert urządzono, czuję się spowodowanym ten szlachetny czyn do ogólnej podać wiadomości. Serdeczne podziękowanie p. Pecchio, c. k. majorowi i komendantowi miejscowemu, za bezpłatne udzielenie c. k. muzyki do wykonania tego koncertu, okazując, że się powodował wzniosłem uczuciem litości i miłosierdzia nad biednymi; dzięki też zacnemu c. k. staroście, p. Pluszkowi i szanownemu prezesowi miasta, p. drowi Mijakowskiemu za ich szlachetną myśl udzielania pomocy i wsparcia miastu, dotkniętemu tak srogą klęską. Dzięki także szanownej P. T. publiczności tutejszej i c. k. oficerom za liczny współudział przy tym koncercie, którzy hojnym datkiem się przyczynili do wykonania i urzeczywistnienia powziętego zamiaru dobroczynnego; nareszcie należy się podziękowanie p. Funkensteinowi za bezpłatne udzielenie jego sali na ten cel. Oby i inne miasta naśladowały jak najrychlej ten wzorowy czyn, i tym sposobem ulgę przyniosły dotkliwej nędzy pogorzelców Dobromilskich.

Szymon Schalit
Polak mojżeszowego wyznania.

Gospdarstwo przemysł i hadel

Lwów dnia 20. września. Mierzyca pszenicy 4.61; żyta 3.02; jęczmienia 2.25; owsa 1.55; hreczki 2.67; grochu 4.30; prosa 0.00; soczewicy 2.75; kartofli 1.31; siana 1.22; słomy okłotowej 0.00; pasznej 0.00 drzewa twardego 15.00; drzewa miękkiego 12.00.

Wiedeń dnia 20. września. Wiedeński komitet ku zabezpieczeniu interesów posiadaczy obligacyj rumuńskich rozesłał dzisiaj okólnik do swych mocodawców, w którym donosi, że na wezwanie komitetu wrocławskiego, odbyła się w Wrocławiu dnia 17. b. m. narada delegowanych trzech komitetów, berlińskiego, wrocławskiego i wiedeńskiego i że komitety te porozumiały się najzupełniej pod względem dalszych w tej sprawie kroków.

— **Towarzystwo oszczędności i loterji w Sanoku** przez przewodniczącego swego Wgo Teofila Ostaszewskiego ofiarowało na rzecz Tow. Opieki Narodowej obligację zapisu długu stanu (Staatsschuldverschreibung) z r. 1880 z kuponem płatnym 1. maja 1871. na 100 złr.

Z Kołomyi zaś przysłano 37 złr. jako datek zebrany no wieczorku pożegnalnym u p. H. S. za co komitet Towarzystwa Opieki Narodowej łaskawym dawcom najszczerszą wyraża podziękę.

Lwów dnia 24 września 1871.

Z uszanowaniem

Członek zarządu: *Wiktor Wiśniewski.* Prezes Towarzystwa: *W. Podlewski.*

Program c. k. rolniczo-chemicznej stacji doświadczalnej we Wiedniu Landstrasse, Thierarznei-Institut. Wyjątek ze statutu dla c. k. rolniczo-chemicznej stacji doświadczalnej we Wiedniu.

§. 1. Cele rolniczo-chemicznej stacji doświadczalnej we Wiedniu są następujące:

a) Przeprowadzenia ściśle umiejętnych badań co do produkcji roślin i zwierząt.

b) Wykonanie badań, będących w bezpośrednim związku z rolniczą praktyką, jak np. dochodzenie praw aklimatyzacji roślin i zwiorząt; badanie ilości i wartości użytecznej materji nowo uprawianych roślin; rozpoznawanie warunków wegetacyjnych dla roślin, w technice lub sztuce lekarskiej mogących być używanemi; doświadczenia co do użyźniania wiecznych pastwisk, co do różnych działań w mleczarni i t. p.

c) Badanie i kontrola różnych materji nawozowych.

d) Wykonywanie analitycznych, fizjologicznych, i mikroskopicznych badań poleconych z ministerjum rolnictwa, albo za odpowiednią opłatą, na żądanie towarzystw lub osób prywatnych.

e) Wyszukiwanie, zbadanie i zużytecznienie mineralnych nawozowych materji.

f) Rozpowszechnianie rezultatów badań słowem i pismem; wykształcenie rolników-chemików; udzielanie rad i pouczanie.

§. 4. Należytości, które przez Towarzystwa lub osoby prywatne opłacane być mają za roboty, wykonane na stacji doświadczalnej, ustanowione będą podług osobnej taryfy.

II. Instrukcja dla kontroli nawozów na c. k. rolniczo chemicznej stacji doświadczalnej we Wiedniu.

1. Kontrola nawozów ze strony rolniczo-chemicznej stacji doświadczalnej będzie miała zadanie, różne w handlu będące materje nawozowe badać jakościowo i ilościowo co do bogactwa w związki dla roślinności pożyteczne; celom zaś tych badań będzie chronienie rolników przed fałszowaniem i przecenianiem nawozowych materji, fabrykantom zaś, względnie kupcom; ułatwienie odbytu zatwierdzeniem jakości ich towaru.

2. Każdy w handlu będący nawóz, bez względu rodzaju i pochodzenia, może być kontroli poddanym.

3. Fabrykanci lub kupcy, poddający się kontroli nawozów dostawiają rolniczo-chemicznej stacji doświadczalnej do analizy za taryfowe albo umówione honorarjum. Gdy chemiczna analiza nawozów wykaże odpowiednią procentową zawartość potrzebnych do wyżywienia roślin związków, wtedy wory lub skrzynie, z których próbki wzięto otrzymają po starannem zamknięciu plombę stacji doświadczalnej. Za plombowanie winni interesowani osobną opłatę uiścić. Sprzedający gwarantuje kupującym znalezioną na stacji doświadczalnej ilość procentową, która też na fakturze winna być wyrażoną.

Z wszystkich badanych nawozów zatrzymuje stacja próbki pół funtowe, które dobrze zamknięte pozostają do możliwej powtórnej analizy kontrolowej.

4. Fabrykantom i kupcom wolno towar swój przedstawić do analizy bez konieczności plombowania. W takim jednak razie doręczoną im będzie analiza stacji doświadczalnej z wyraźnem zastrzeżeniem „dla informacji, bez gwarancji dla handlu" (zur Information, ohne Gewähr für den Handel.")

5. Gdy fabrykanci nawozów lub kupcy we Wiedniu lub jego okolicy nie zamieszkali, poddają się kontroli stacji doświadczalnej w ten sposób, że przy przedaży pewnej ilości towaru dozwalają kupującemu, żeby na ich koszt dał zrobić kontrolową analizę na stacji doświadczalnej, — wtedy zobowiązują się do zwrotu szkody jeżeliby analiza nie wykazała gwarantowanej jakości.

6. Rezultaty analiz nawozów poddanych kontroli, ogłasza stacja doświadczalna w tygodniku ministerstwa rolnictwa.

Opłaty za kontrolę nawozów uiszczane być mają podług taryfy stacji doświadczalnej.

8. Zbadanie nowo odkrytych mineralnych nawozów obejmuje stacja doświadczalna bezpłatnie.

Gazety rolniczej Nr. 35. wyszedł z druku i zawiera: Kwestja gorzelnicza ze względu na nową ustawę, która od 1. lipca 1872. wejdzie w wykonanie III. przez Ludwika Dąbrowskiego. (Ciąg dalszy). Nieużytki w szczególności piaski, przez St. Cz. Graybnera. Użyteczność rolnicza. Brühla tablice nawozu, przez J. B. Rogojskiego; Korespondencje gospodarskie; Przegląd rolniczo-przemysłowo-handlowy; Ogłoszenia gospodarskie.

Ogłoszenie konkursu. C. k. Ministerstwo rolnictwa wyznaczyło 2 stypendja po 250 złr. na czas trwania dwuroczuych kursów dla szkoły ogrodniczej, zwanej *„Elisabetinum,"* która będzie od 1. października b.r. otworzoną i połączoną z zakładem gospodarczym „Francisco-Josephinum" w Mödlingu.

Jego c. k. Apostolska Mość raczył przyzwolić najwyższem postanowieniem z 7. sierpnia b. r., by jedno z tych stypendjów nosiło nazwę Jego Cesarskiej Mości, drugie zaś Najjaśniejszej Pani.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na te stypendja.

Dla przyjęcia do wymienionego zakładu stawiają się następujące warunki:

1) Wiek najmniej 15 lat i temu wiekowi odpowiednio silne rozwinięcie ciała.

2) Ukończenie według nowej ustawy szkolnej z dobrym postępem szkoły ludowej.

3) Zezwolenie ze strony rodziców lub opiekunów.

Synowie gospodarzy wiejskich lub ogrodników, jakoteż ci kompetenci, którzy się mogą wykazać poprzednią praktyką w ogrodnictwie otrzymają przy przyjęciu pierwszeństwo.

Prośby zaopatrzone w dowody mają być wniesione najdalej po dzień 20. września b. r. w kuratorji zakładu gospodarczego „Francisco-Josephinum" w Mödlingu.

Waga zbożowa. W bieżącym roku, stosunkowo do zeszłego, zredukowano wagę handlową zboża na zbożowej giełdzie wiedeńskiej, a mianowicie przenicę z 83 na 82 funty; żyto z 77 na 76 funtów, jęczmień z 69 na 60 funt; owies z 47 na 42 funty; olej rzepakowy dostarczany na targowisko wiedeńskie, według postanowienia zarządu wiedeńskiej giełdy zboża i produktów, powinien mieć co najmniej 37 i pół stopnia ciężkości gatunkowej. Postanowienie to obowiązuje po dzień 1. września 1872 roku.

Wyciąg z dziennika urzędowego Gazety Lwowskiej z nr. 209 i 210.

Edykta. Sąd kraj. we Lwowie uwiadamia, że w sprawie wekslowej J. Maurycego Dyamand przeciw Izaakowi Buxbaum i Chawe Moldawer pto 100 zł. ustanawia kuratorem p. adw. dr. Waldmanna. Sąd obw. w Samborze dtto 5. września do l. 10.100 zawiadamia p. Władysława Łuckiego o wydanym nakazie zapłaty sumy 250 zł. na rzecz Franciszka Panesza. Kur. dr. Witz. Sąd obw. w Złoczowie dtto 30. sierpnia do l. 5500 zawiadamia o przymusowej sprzedaży dóbr Podkamienia z przyległościami Bienkowice, Jałusz, Fraga i Przybyn w powiecie Rohatyńskim położonych, p. Leontyny z hr. Baworowskich hr. Starzyńskiej własnych, na rzecz galic. Tow. kredyt. ziemskiego pto sumy 60562 zł. 29 kr. m. k. 63.590 zł. 60 c. w. a. i sumy 10987 zł. 89 cent. w. a. Termin 5. grudnia i 19. grudnia 1871. Kur. dr. Wesołowski z substyt. p. adw. dr. Bileta. Sąd pow. w Kolbuszowy dtto 6. września do l. 2282 uwiadamia o relicytacji realności pod l. 249 w Kolbuszowy położonej, Chaima Józefa Rebhuna własnej na rzecz Andrzeja Stalskiego pto sumy 150 zł. w. a. Cena szacunkowa 400 zł. Termin 24. października. Kur. p. Franciszek Olszański. Sąd kraj. we Lwowie uwiadamia p. Józefa Donhajzera o nakazie zapłaty przeciw niemu wniesionym pto sumy 200 zł. Kur. p. adw. dr. Edward Hoffman. Sąd pow. w Tarnowie dtto 14. września do l. 4912 wiadomo czyni, że Jędrzej Skrucha, włościanin ze Zgłobić za marnotrawcę uznanym został i temuż kurator w osobie gospodarza Józefa Orszuli ustanowionym został. Sąd pow. we Lwowie dtto 5. września do l. 7224 rozpisuje licytację przymusową real. po l. 99 w Kleparowie położonej, do Feliksa Niedzielskiego należącej, celem zaspokojenia wierzytelności p. p. Amalii Michniewicz pto 1800 zł. Termin 28. września. Kur. dr. Jan Dobrzański. Sąd pow. w Haliczu dtto 12. sierpnia do l. 1205 donosi przymusowej sprzedaży nieruchomości w Delejowie w celu zaspokojenia wywalczonej przez Chaje Breitbart przeciw Ambrożemu Worona sumy 2080 zł. m. k. z przynal. Termina: 28. września, 30. października i 30. listopada. Cena szacunkowa 510 zł. 82½ c.

Konkurs. Dyrekcja domu karnego dla mężczyzn ogłasza konkurs na posadę nauczyciela kl. I. z roczną płacą 500 zł., prawem do pensji wedle istniejących przepisów i dodatku do pensji 50 zł., a ewentualnie posady nauczyciela II. klasy z roczną płacą 400 zł. Konkurs trwa do 12. października. Sąd kraj. we Lwowie dtto 6. września do l. 4924 ogłasza, że pod dniem 7. września z rejestru handlowego firm spółkowych, firma: Filia austr. central. banku we Lwowie, tudzież uprawnienie pp. Piotra Grossa, Franciszka Smolki i Nikodema Sochanika do podpisywania tej firmy jakotez i prokur. p. dyrektora Franciszka Zimy wykreślone zostały.

Sprawy sejmowe.

IX.

W bardzo niewinny sposób zaproponował Wydział krajowy, ażeby sejm przyjął wniosek rządowy o rozkładzie dodatków krajowych nie według podstawy pierwotnego podatku, lecz według całej kwoty podatkowej (wraz z dodatkiem nadzwyczajnym).

Tymczasem rzecz nie jest wcale tak niewinna jak się zdaje. Gdyby bowiem tę zasadę sejm przyjął, to dodatek krajowy, powiatowy i gminny obciążałby daleko więcej klasę zarobkującą i przemysł, a więc miasta, jak dotychczas.

I tak przy podatku gruntowym dodatku krajowego, powiatowego i gminnego tam, gdzie się dotąd opłaca od 1 złr., opłacałoby się odtąd od 1 złr. 66 ct., (66 ct. wynoszą dodatki nadzwyczajna). Tak samo przy podatku domowo-czynszowym. Przy podatku zaś domowo-klasowem, tam gdzie dotąd opłaca się od 1 złr., opłacałoby się odtąd od 2 złr. 33 ct., (od 1 złr. wynoszą dodatki rządowe 1 złr. 33 ct.), przy podatku zarobkowym zaś i dochodowym od 1 złr. 70 ct. lub od 2 złr., (to jest przy mniejszem podwyższenie dodatku nadzwyczajnego, wynosi $^{7}/_{10}$ a przy innych $^{10}/_{10}$). Rzemiosła więc, przemysł i handel byłyby po przyjęciu wniosku rządowego i wydziałowego daleko więcej obciążone dodatkiem krajowym, powiatowym i gminym, niż rola i w ogóle wszelkie inne zawody. A gdy dodatek na indemnizację stanowi ⅘ prawie całego dodatku krajowego, więc podatkiem indemnizacyjnym najwięcej obciążona byłaby ta klasa, którą najmniej indemnizacja obchodzi, bo ani do uprawnionych, indemnizowanych, ani do obciążonych a oswobodzonych nie należy. Być może, że w krajach, gdzie rzemiosła, przemysł i handel kwitnie, takie oswobodzenie roli z jednej części ciężarów a obciążenie większe miast i przemysłu w ogóle, dałoby się usprawiedliwić interesem gospodarstwa krajowego, i nie zaszkodziłoby wcale przemysłowi i handlowi, gdyż ten większy ciężar byłyby one w stanie ponosić, ale u nas, gdzieby w szczególniejszą opiekę te zawody wziąć trzeba, ażeby się rozbudzić i wznieść mogły, wszelkie obciążanie przemysłu i handlu i w ogóle miast, byłoby najszkodliwszem. Izby handlowe więc i miasta powinne przeciw takiemu zamiarowi energicznie wystąpić i przedstawienia do sejmu poczynić. Rolnictwo u nas dźwignąć się nie może, bo niema przemysłu i handlu, a tu wniosek rządowy i Wydziału krajowego, chcąc dźwignąć rolnictwo, zamierza go od części ciężarów uwolnić, a zwalić tę część na rzemiosła, przemysł i handel. To coby przez to rolnictwo zyskać mogło, i w drobnej części nie wynagrodzi temuż rolnictwu tych szkód, jakie z niepodniesienia się przemysłu i handlu lub z upadku i tych mizernych zawiązków jakie są, na to rolnictwo spaść muszą.

Wymieniliśmy niedawno te zasady, których się rząd trzyma w sprawie zniesienia propinacji i od których, jako zasad ekonomii krajowej, żaden rząd nie odstąpi.

Jeźli członkowie komisji propinacyjnej, szczerze są za zniesieniem propinacji, to tych zasad w układaniu projektu do ustawy trzymać się powinni. Wszelkie układanie projektów zniesienia propinacji na innych podstawach, dowodziłoby, iż komisja zamierza jedynie rzecz tę odroczyć, skoro każe sejmowi uchwalać ustawę, która nie uzyska sankcji.

Więc najprzód projekt do ustawy tak powinien być ułożony, ażeby własności propinacji nie przenosił na innego właściciela, ani na gminę, ani na kraj, lecz aby z przeprowadzeniem wynagrodzenia monopol ten zupełnie ustał. Inaczej postępując, przyjdziemy kiedyś do konieczności, jeszcze po raz drugi znosić monopol propinacyjny i indemnizować znowu gminę lub kraj. Propinacja przez czas wykupu, jako jedyne źródło indemnizacji, powinna być własnością funduszu indemnizacyjnego, a gdy wykupioną zostanie i fundusz indemnizacyjny rozwiązany, monopol propinacji powinien ustać zupełnie.

Wszystkie prawie dotychczasowe projekta (i projekt Wydziału krajowego) żądają, ażeby kraj gwarantował tak kapitał indemnizacyjny w ogóle, jak procenta i amortyzację. Znaczy to tyle, iż w razie, gdyby w którym roku wykupu, dochody z propinacji nie wystarczyły na opłacenie procentu, czy kuponów lub renty, i na amortyzację, według planu amortyzacyjnego na ten rok przypadającą, to brakująca kwota ma być na cały kraj w dodatku krajowym rozłożoną.

Otóż takiego obowiązku, takiej gwarancji sejm w imieniu kraju przyjąć nie może, gdyż wywołałoby to najsmutniejsze następstwa. Zresztą zkąd przychodzą inne klasy do ponoszenia podobnego ciężaru? Sejm w imieniu kraju może wziąć na siebie gwarancję kapitału, może wziąć na siebie gwarancję, iż każdoroczny dochód z propinacji obrócony będzie według uchwalonej ustawy na opłacanie procentu i amortyzację. Taka gwarancja jest dostateczną. Skutkiem takiej gwarancji, w razie braku dostatecznego rocznego dochodu z propinacji, nie rozkładanoby niedoboru na krajowy dodatek, ale przedłużyć by musiano termin amortyzacji. A i dla właścicieli propinacji niemiłem byłoby, gdyby potem musieli sami płacić na indemnizację. Dogodniejszem dla nich będzie, gdy sama propinacja spłaci im indemnizację.

Trzecią kwestją jest, czy wypuścić obligi indemnizacyjne w obieg. Do wypuszczenia trzeba współdziałania Rady państwa. Sejmu zaś zadaniem i interesowanych korzyścią będzie, ażeby rzecz ta nie szła do Rady państwa, lecz aby ją załatwiono ostatecznie w samym sejmie. Inaczej i za lat kilka i kilkanaście nie przyszłoby do zniesienia propinacji.

Najodpowiedniej byłoby, ażeby obligi indemnizacyjne nie były w obieg puszczone, lecz aby były winkulowane. Gdy zniesiono pańszczyznę, trzeba było właścicielowi dać kapitał do ręki, z którego mógłby urządzić sobie inwentarz, pobudować domy dla parobków i t. d. Inna rzecz jest z propinacją, która jest właściwie tylko rentą. Tę rentę zabezpieczyć się powinno, a gdy oblig tej renty będzie wylosowany, to wtedy otrzyma cały kapitał, tę rentę dający. Tym sposobem nie zmarnuje się kapitału indemnizacyjnego przez rzucenie wielkiej ilości obligów na targ pieniężny i przez zniżenie tym sposobem kursu.

Kwestja, ile indemnizacja wynosić ma, czy czysty dochód dotychczasowy pomnożyć się ma przez 12, 13, 15, 16 lub 20, to już rzecz inna, nie zasadnicza, i o tej innym razem pomówimy.

Ostatnie wiadomości.

Wszystkie wiadomości *Dziennika Polskiego* i dzienników centralistycznych wiedeńskich o sprawie adresowej w komisji i w kole poselskiem są zmyślone. Ani Ziemiałkowski, ani Klaczko żadnego nie pisali projektu. Litografowanych i wniesionych do komisji projektów było pięć: Wodzickiego Ludwika, Czerkawskiego, Smolki, Krzeczunowicza i Smarzewskiego. Lecz żaden z tych projektów nie utrzymał się w komisji. Wysadzono więc podkomitet z trzech, z Krzeczunowicza, Zyblikiewicza i Wodzickiego złożony, który zredagował projekt adresu, przyjęty z małemi zmianami wczoraj w południe przez komisję. Nad adresem tym wczoraj wieczór o godzinie ósmej rozpoczęło koło poselskie obrady. Dopiero gdy koło go przyjmie, podamy ten projekt adresu. Adres jest krótki. Wyraża zdanie sejmu, otwarcie wypowiadziane, że rządowy wniosek galicyjski nie wystarcza dla Galicji i w dalszym rozwoju adres obstaje przy rezolucji sejmowej, a z postanowienia cesarskiego przeprowadzenia ugody wewnętrznej i z akcji rządowej wyprowadza wniosek, że i żądaniom Galicji stanie się zadosyć.

Nieprawdziwem jest co *Dziennik polski* pisze, że Smolka miał na interpelacje w kole poselskiem odpowiedzieć, iż o treści ugody nic nie wie. Przeciwnie dr. Smolka oświadcza każdemu co go zapyta, że o treści ugody zamierzonej jest powiadomiony zupełnie. Również treść ugody zna dobrze dr. Grocholski, gdyż była ona przedmiotem Rady ministrów, a dr. Grocholski co do Galicji poczynił nawet pewne zastrzeżenia co do finansowej ugody, która nie może być bez szkody Galicji, zastosowaną tak samo do Galicji jak do Czech.

Jak fałszywe są telegramy i korespondencje przez pewną spółkę do dzienników wiedeńskich ze Lwowa wysełane, najlepiej dowodzi wiadomość *Pressy* ze Lwowa, że biskupi w sejmie idą z Stańczykami, wyjąwszy Litwinowicza, lub iuna wiadomość że Strzegocki, poseł z Biały, przyłączył się do Rusinów i wraz z nimi przeciw adresowi jako wotum zaufania dla ministerstwa, protestować będzie. Tutejsza szajka centralistyczna mydli oczy czytelnikom wiedeńskich dzienników.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 25. września. „Vaterland" zaprzecza wiadomościom o dymisji Holzgethana i Habietinka.

Zadar d. 25. wrz. Podana przez dzienniki wiedeńskie wiadomość o wystąpieniu jednej części posłów z tutejszego, dalmatyńskiego sejmu, jest zupełnie zmyśloną.

Bukareszt d. 25. września. Z powodu cholery w Turcji we wszystkich portach rumuńskich wzdłuż Dunaju, zarządzono kwarantanę 10 dniową dla okrętów tureckich.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą

ze Lwowa do Krakowa	o g. 6 m. 42	rano.
„ „	„ 8 „ 7	wieczór.
„ „	„ 3 „ 30	rano.
„ do Czerniowiec	„ 8 „ 32	rano.
„ „	„ 12 „ 20	w nocy.
„ do Brod. i Złocz.	„ 8 „ 52	rano.
„ „	„ 11 „ 50	wieczór.

Przychodzą

z Krakowa do Lwowa	o g. 7 m. 37	rano.
„ „	„ 11 „ —	wieczór.
„ „	„ 8 „ —	wieczór.
ze Czeniowiec „	„ 7 —	wieczór.
„ „	„ 2 „ 30	w nocy.
z Brodów i Złoczowa „	„ 7 „ 24	wieczór.
„ „	„ 2 „ 50	w nocy.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą

do Brodów i Złoczowa	o g. 9 m. 11	rano.
„	„ 12 „ 12	wieczór.

Przychodzą

ze Lwowa z Brod. i Złocz.	o g. 6 m. 53	wieczór.
„	„ 2 „ 19	w nocy.

Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 25. września 1871

godzina 2 min. 00 popołudniu.

Wiedeń. Akcje franko-austr. 121.10. Węgierskie kredyt. 113.00. Anglo-austr. 256.25. Unionsbank 264.00. Kolei Karola Lud. 257.50. Kolei siedmiogr. 173.75. Kolei połudn. 191.20. Kolei Alfölda 181.75. Kolei Elżbiety 234 25. Kolei lwowsko-czerniow. 170.75. Węg. Nordost 161.75. Kolei północnej 211.25. Kolei Rudolfa 162.80. Węgierska Ostbahn 116.25. Indemnizacje galicyjskie 75.25. Losy z roku 1764 136.70. Usposobienie: bardzo ciche.

godzina 6 min. 10 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 187.00. Akcje kredytowe 292.40. Akcje banku anglo-austr. 000.00. Banku obrotowego 182.50. Kolei Karola Ludwika 257.50. Kolei południowej 171.50. Franko-austr. 121.10. Losy tur. 00.00. Akcje banku budow. 82.30. Losy węgier. 100.00. Kolei państwowej 378.50. Banku związk. 221.50 Napoleondor 9.55. Kolei Łupk. 161.50. Kolei Naddniestrz. 0. nadatku. Usposobienie: korzystne.

Berlin. Ruble papier. 80.¼ Akcjo kredyt. 161¾. Lombardy 105¾. Galizier 107⅝. Kolej państwowa 210¼. Rumuńska 40¼. Banknoty austr. 83¾. Usposobienie: oczekujące.

Wrocław. Pszenica 93, żyto 65, owies 29.

Nadesłane.

— **Nabożeństwo żałobne** za duszę ś. p. *Wandy z Węgierskich Krajewskiej*, zmarłej dnia 7. września 1871. w Annowie pod Warszawą w 26. roku życia.

W nieskończonym żalu pozostały mąż z dwojgiem drobnych dzieci, pochowawszy zwłoki na cmentarzu Powązkowskim, zaprasza przyjaciół i znajomych na mszę żałobną, mającą się odbyć w środę, dnia 27 września 1871. o godz. 11. w kościele Marji Magdaleny, jako w miejscu wziętego przed 5 laty ślubu, w którym ś. p. zmarła, złożyła dowody niepospolitego serca i wielkiego charakteru.

Lwów, z Izby handlowej dnia 23. września

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
II. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	257 00	258 00
„ Lwow.-Czern. Jassy	172 00	173 75
Banku hip. gal. z wpł. 50%	121 50	123 50
„ krajow. z wpł. 40%	62 50	64 50
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	84 50	85 15
Tow. kred. gal. 4% w. a.	75 00	75 75
Banku hipot. gal. 6%	89 50	90 50
Gal. zakł. kred. włość.	91 50	92 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	75 60	76 40
Poż. głod. z r. 1866 po 7%	00 00	00 00
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 70	5 78
Dukat cesarski	5 72	5 80
Napoleondor	9 48	9 56
Pół imperjał rosyjski	9 70	9 90
Rubel rosyjski srebrny	1 90	1 96
Rubel rosyjski papierowy	1 59	1 60
Pruskie bilety kasowe	1 79	1 81
Srebro	120 00	122 00
Wiedeń d. 21. września.		
Papiery państwa austr.		
5% renta austr. w. a.	58 95	59 05
„ „ „ srebrem	69 00	69 10
Pożyczka ost. z r. 1839	289 00	290 00

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Pożyczka loter. z r. 1854	91 50	92 00
„ „ „ 1860	98 15	98 30
„ „ „ 1864	135 80	136 00
„ podatk. z r. 1864	000 00	00 00
Listy zastawne domen.	122 25	122 75
Oblig. indemuiz. gal.	75 25	75 75
„ „ bukow.	73 50	74 00
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	255 75	256 25
Centralny bank	60 00	61 00
Kredytowy zakład	290 70	290 90
Franko-Austrjackie	120 80	120 00
Galic. dla handlu i przem.	000 00	100 00
Generalbank	90 00	91 00
Hipoteczny bank galicyjski	000 00	000 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	770 00	772 00
Vereinsbank	116 00	116 50
Akcje przemysłowe.		
Budownicz. Towarz. austr.	82 20	82 40
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell.	32 00	33 00
Akcje kolejowe.		
Alföldzka	180 50	181 00
Karola Ludwika	255 50	256 00
Północna Ferdynanda	2107 00	2113 00
Franciszka Józefa	207 25	207 75

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Lwowsko-Czerniow. Jassy	170 75	171 00
Rudolfa	162 50	163 —
Siedmiogrodzka	173 75	174 25
Staatsbahn	377 50	378 50
Południowa	188 30	188 50
Tramway wied.	210 25	210 75
Łupkowska	163 00	163 50
Węgierska północno wsch.	161 50	162 25
„ wschodnia	86 00	86 25
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	89 25	89 50
Bank włościańsk. galicyjski	91 75	92 25
Tow. kred. ziem. gal. 4%	76 25	76 25
„ „ „ „ 5%	84 00	84 00
Bank nar. austr. 5% m. k.	96 50	97 00
„ „ „ 5% w. a.	91 30	91 50
Bodencredit w srebrze 5%	106 00	106 25
„ w. a. 5%	87 00	87 50
Kol. obl. z pier. 5%		
(wol. od p. d., prc. srebr.)		
Alföldzka kolej	91 10	91 30
Ferdynanda północna	105 00	105 25
Karola Ludwika dawn.	106 00	106 25
„ „ z r. 1867	101 25	101 75
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	92 00	92 50
„ „ z III. em	80 50	81 50
Rudolfa	90 00	90 50

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Siedmiogrodzkiej	89 25	89 75
Południowej kolei	108 50	109 00
Państwowej kolei	138 00	139 00
(10% podat. prot srebr.)		
Czeska zachodnia	93 50	94 00
Elżbiety nowa	000 00	000 00
(10% podat., prot. w. a.)		
Elżbiety dawna	95 00	95 50
Ferdynanda północn. m. k.	91 50	92 00
„ „ w. a.	88 00	89 00
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	186 00	187 00
„ Rudolfa	14 50	15 50
„ Stanisławowskie	24 00	26 00
„ Keglovich	14 00	19 00
„ hr. Palfy	27 00	29 00
„ ks. Salm	41 75	42 50
„ hr. St. Genois	31 50	32 00
„ ks Windischgrätz.	23 00	25 00
„ Waldstein	21 00	22 00
„ ks. Klary	36 00	38 00
Dewizy (3 miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	88 50	88 00
Paryż 100 frank	46 40	46 50
Londyn 10 ft. szter.	119 00	119 25
Frankf. 100 zł ol. w p. N	101 45	102 00

TYGODNIK ILLUSTROWANY.



Pismo obejmujące ważniejsze wypadki spółczesne, życiorysy znakomitych ludzi, zabytki i pamiątki krajowe.

Podróże, powieści i poezje.

Sprawozdania z dziedziny sztuk pięknych, piśmiennictwa i t. d.

Wychodzi w Warszawie każdego tygodnia w sobotę. Cena prenumeraty w księgarni **Seyfartha i Czajkowskiego** we Lwowie kwartalnie **złr. 3. 30 ct.,** na prowincji z przesełką pocztową **złr. 3. 82 ct.**

Prenumeratorów tego pisma zwracamy szczególną uwagę

na kompletne wydanie

DZIEŁ „WŁADYSŁAWA SYROKOMLI"

(LUDWIKA KONDRATOWICZA),

które wyjdą **w 10 tomach** w 8ce na papierze welinowym. z których **każdy obejmować będzie około 350 stronnic druku,** podzielonych na trzy zeszyty. **Zeszyt pierwszy** wyjdzie **w połowie października r. b.,** następny zaś ukazywać się będzie każdej soboty, tak że całe dzieło z końcem **kwietnia 1872 r.** ukończonem zostanie.

Czysty dochód jaki się okaże z prenumeraty i sprzedaży oraz spodziewanych naddatków, które z wdzięcznością będą przyjmowane i w ogólnem sprawozdaniu ogłoszone, po potrąceniu kosztów wydania przeznacza się

jedynie i wyłącznie na rzecz rodziny autora.

Warunki przedpłaty na dzieła **„Władysława Syrokomli" dla prenumeratorów TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie.**

Cena prenumeracyjna wynosi **10 guldenów,** które składać można w trzech ratach stosownie do umowy z księgarnią.

Wszyscy bez wyjątku prenumeratorowie TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO, jeżeli przypadającą od nich należność za dzieła Syrokomli złożą nie ratami, lecz od razu z góry, otrzymają **bezpłatnie** *jako* **premium portret Syrokomli** w wielkim formacie, litografowany w pierwszorzędnym zakładzie p. W. Walkiewicza w Warszawie. 3045 1—2

Wydawca, i właściciel Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.